

Katarzyna Szewczyk-Haake: Bogowie zmarli – lecz żyje Staff

Post-nietzscheańska sytuacja człowieka po śmierci bóstwa, ściągająca na człowieka konieczność pełnej samodzielności etycznej, postrzegana to jako wyzwolenie, to znów jako najgłębsze nieszczęście, oświetlana jest w poezji Staffa z rozmaitych punktów widzenia i kreślona z różnych perspektyw, czasem bliższych filozofii, czasem psychologii religii – pisze Katarzyna Szewczyk-Haake w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Staff. Pielgrzymowanie przez epoki”.

U początków dwudziestolecia międzywojennego Bruno Jasieński z dezynwolturą właściwą futurystom ogłaszał w pamiętnych słowach poetycką zmianę warty: „Gdy nastał Jasieński, bezpowrotnie umarli i Tetmajer, i Staff”. Zestawienie nazwisk dwóch wybitnych poetów poprzedniej – młodopolskiej – doby daje dzisiaj, po stu latach od tej buńczucznej diagnozy wygłoszonej przez młodego poetę, do myślenia. O ile Tetmajer znalazł się faktycznie w literackim czyścicu, o tyle pozycja Leopolda Staffa jest dzisiaj inna, a obecność w świadomości czytających – niewątpliwa. Można zatem zapytać: dlaczego Staff „nie umarł”?

Częściową odpowiedzią na to pytanie jest zapewne zdumiewająca sprawność warsztatowa autora *Snów o potędze*. Staff, mistrz sonetu i językowej gimnastyki, jaką musi być nieodmiennie przekład poezji (a przekładał Staff przez całe twórcze życie, z kilku języków, poetów

różnych epok i dykcji, od Michała Anioła po Johanna Wolfganga Goethego i od poetów chińskich po Rabindranatha Tagore), imponuje opanowaniem języka, znajomością i wyczuciem jego rytmów, temperatur, ograniczeń i możliwości. Zwinności na tym polu nie uczynił jedynie zabawą. Myślowo – i to kolejna część odpowiedzi – wiersze Staffa pozostają równie czujne, jak językowo trafne. Pozbawione dydaktyzmu, prowadzą ścisłą linią rozumowania do precyzyjnych wniosków, których dobitność przełamywana jest i tonowana przez nostalgiczny humor, pogodne zdystansowanie, pokorę.

Jeśli w jakimś konkretnym obszarze tematycznym liryka Staffa wydaje mi się obecnie najbardziej frapująca i niezmiennie dająca do myślenia, to jest to z pewnością problematyka nowoczesności i jej kłopotów z wiarą religijną. Post-nietzscheańska sytuacja człowieka po śmierci bóstwa, ściągająca na człowieka konieczność pełnej samodzielności etycznej, postrzegana to jako wyzwolenie, to znów jako najgłębsze nieszczęście, oświetlana jest w tej poezji z rozmaitych punktów widzenia i kreślona z różnych perspektyw, czasem bliższych filozofii, czasem psychologii religii. Problematyka ta wypełnia twórczość Staffa bardzo szczelnie. Nie będąc wszechobecną, płynie przez jego dzieła silnym nurtem, sąsiadując „o wiersz” z tematami zupełnie innego rodzaju, ciężaru i charakteru. Jest jednak niezaprzeczalnie ważna. Pojawia się w pierwszym tomie Staffa (Sny o potędze) od razu w dobitnej formie, w historię „z Nietzschego rodem” wpisując pytanie o ostateczne konsekwencje odrzucenia myślenia religijnego:

Moc zbudziła w nim butę i dumny gniew wraży,
Iż nie ścierpiał nad sobą dłoni bóstw ciemńskiej.
Wchodzi w świątynię, w sile swej potęgi męskiej,
By tych, co nad nim władną, postrącać z ołtarzy.

Czuł swą wielkość i wiedział, że sam sobie starczy
Być bogiem światowładnym, bo moc w duszy chował.
I posągi potrzaskał, obalił na pował –
Nie padł grom z twarzy bóstwa skamieniałej, starczej.

Bogi zmarły... Powraca ku drzwiom świętokradca
I lęk go zdjął, że kiedy otworzy wierzeje,
Ujrzy świat przerażony... bo tam skonał Władca!

Przestwór w rozpaczonym szale grozy skamienieje!...
Rozchyła drzwi... otwiera oczy trwogą mętne...
Patrzy: Wszystko, jak było... zimne... obojętne...
(Bogowie zmarli)

Liryk ten – który można by czytać kluczem twórczości Fiodora Dostojewskiego i historii życia nieszczęsnego Rodiona Raskolnikowa – przynosi obraz, który przewija się odtąd w wielu utworach Staffa: ruin świątyni, niegdyś pełnej żywej wiary wyznawców, współcześnie martwej i cichej. W miejscu takim – „na chwastami obrosłym świątyni zwalisku” – rodzi się pytanie, czy duchowe tęsknoty nie są jedynym źródłem religijnych wyobrażeń i przeświadczeń:

W głębokim bezprzecuciu słuchaliśmy w ciszy
Szumu drzew, w którym dusza zadumana słyszy,
Za czym tęskni, jak w chmurach płynących wysoko
Wszystkich kształtów dopatrzy się marzące oko.
(Na ruinie)

Czy śmierć świątyni – strzaskanie posągów – istotnie oznacza odejście bóstwa ze świata żywych, pozostaje często niedopowiedziane. Bywa, że na miejsce dawnego kultu przybywa sam zdezonizowany, niegdysiejszy obiekt czci: „Kto wwiódł mnie tu szyderczo, abym, gniewny, blady, / Na gruzach swej świątyni, padłej w chwastów sploty, / Czuł – zbudzony – przedwieczną boskość swej istoty, / A stał tak bez wielkości, godnej mieć świątynię?” (W ruinach świątyni). Jego powrót na równi poświadcza przecież niepewną kondycję dawnego boga oraz jego przedziwne, pozaświątynne trwanie. Jest wobec tego u Staffa pewność, że religie rodzą się i umierają – a także autentyczne zainteresowanie kondycją ludzi, którzy takiego odejścia są świadkami. A dodać trzeba, że jest to kondycja w sekularyzującym się świecie nowoczesnym nieledwie powszechna.

Temat „bogów zmarłych” powraca w kolejnych tomach i wierszach już bez symbolistycznej otoczki „ruin” i „kolumn”. Staje się opowieścią o utracie wiary, o śmierci wiary – w społeczności i w kapłanach. Elegijny ton nie zmniejsza ani o jotę dojmującej treści diagnozy:

„By dzieci, kobiet i chorych nie trwożyć,
Uczyłem, że się bóstwo narodziło...
«Nie ma go» – mówisz? – Uwierzyć to stworzyć...

Uczę, że piękną i dobrą jest siłą
Życie... «Kłam!» wołasz i w twarz mnie-ś uderzył?
Przecie sam chciałbyś, by to prawdą było...”
(*O dorobku pielgrzymki*)

*Staff jednak prowadzi
czytelników swych poetyckich
książek kilkoma ścieżkami
naraz. Obok wierszy
religijnych, o charakterze
modlitewnym, w których po
etapie niewiary dochodzi do
nawrócenia i ponownego
odkrycia Boga osobowego,
umieszcza w kolejnych
tomach wiersze diagnozujące
świat ludzi doświadczających
braku bóstwa i których los w
tym braku musi się wypełnić*

Przypomina się tu
tytułowy bohater
opowiadania
Miguela de
Unamuno *Święty
Manuel Dobry,
męczennik* (1930),
którego udziałem
stała się służba
kapłańska istotnie
heroiczna, bo
pełniona ze
świadomością, że
utraciło się wiarę. W
poezji Staffa
porażające odkrycie,
że straciło się –
wcześniej stanowiący

klucz do całego życia – kontakt z żywym Bogiem, zarezerwowane jest jednak nie tylko dla tych najbardziej „zaawansowanych w wierze”, najgłębiej nad nią reflektujących. Przedstawione zostaje w pewnym momencie jako doświadczenie dotykające „prostych ludzi”, a więc tych, których wiarę tradycja postrzegała zawsze jako wyróżnionych właśnie łaską prostego, intuicyjnego, niezachwianego zawierzenia:

Idą gościńcem ludzie biedni,
Niosą w węzełkach chleb powszedni.

Po twardej utykają grudzie
Bardzo ubodzy, smutni ludzie.

Każdy ma starą, zdartą szatę
I na ramieniu swem łopatę.

Dokąd to, ludzie, tak was wielu
Podąża? Do jakiego celu?

– Idziemy w trudzie i w mozole,
Ażeby kopać bożą rolę.

Idziemy kopać ugór boski,
By w nim pogrzebać nasze troski.

Idziemy kopać boże darnie,
Aby pogrzebać swe męczarnie.

Jesteśmy ludzie bardzo chorzy
I sami siebieśmy doktorzy.

Samiśmy naszych mąk lekarze,
Lekarze, co się zwą grabarze.

Ulecym siebie ziemi warstwą,
Łopata oto nam lekarstwo. –

Jak zwie się wasza boleść sroga?
– Nie mamy Boga! Brak nam Boga!
(*Idą gościńcem...*)

Ta powszechność (w sensie obejmowania wszystkich grup ludzi) procesów sekularyzacyjnych, przez Staffa pozostawiona bez komentarza, lecz konsekwentnie podsuwana pod rozwagę czytelników, przydaje podejmowanej tematyce znaczenia i czyni ją być może nie kluczową dla jego poezji, ale bez wątpienia niemożliwą do zignorowania.

Czy po tej sekularnej lekcji przychodzi (jak chciałby postsekularyzm) odrodzenie wiary w innej już formie? W planie osobistego wyznania, gdy w wierszu *Odchodzącego dnia chwała...* poeta pisał:

Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b małe
Wielkie, potężne Twoje, Boga imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
I dzisiaj widzę, w radosnych łez rosach,
Że Bóg był bliższy mnie niż ja sam siebie.

– wydaje się, że tak jest istotnie. Staff jednak prowadzi czytelników swych poetyckich książek kilkoma ścieżkami naraz. Obok wierszy religijnych, o charakterze modlitewnym, w których po etapie niewiary dochodzi do nawrócenia i ponownego odkrycia Boga osobowego, umieszcza w kolejnych tomach wiersze diagnozujące świat ludzi doświadczających braku bóstwa i których los w tym braku musi się wypełnić. Nie wiadomo, czy buntownik z *Bogów zmarłych* doświadczy kiedyś powrotu bóstw, już nie jako posągowych władców, lecz jako objawiających mu się w odpowiedzi na jego autentyczną tęsknotę. Wiadomo jednak – o tym przynajmniej próbuje przekonać Staff, postsekularysta *avant la lettre* – że tęsknota taka prawdopodobnie stanie się jego udziałem.

Katarzyna Szewczyk-Haake

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**